

## PEREGRYNACJE

# Szeroka feta

**J**akże inaczej można postrzegać Lublin po raptem 15 dniach nieobecności! I nie biega wcale, czy też wyłącznie o to, że dzięki byczeniu się na gorącej plaży odzyskało się siły witalne i nabrało innej perspektywy do obowiązków zawodowych. Chodzi raczej o to, że gdy opuszczałem miasto, panowała tu inna plaża, mianowicie kulturalna i jej beznadzieja podcinała skrzydła osoby, dla której mnogość wydarzeń artystycznych jest napędowym kopniakiem. Wspaniale zatem było wpaść od razu w wir ostatnich przygotowań do festiwalu „Chagall w Lublinie”, przekonać się, że pod Zamkiem odbędzie się jeszcze jedna letnia masówka i dowiedzieć, że na Szerokiej 28 zaplanowano uroczystości urodzinowe ulubionej Kapeli Klezmerskiej Va Banque.

Te trzy wydarzenia spięły się w pewną klamrę, chociaż tylko w przypadku dwóch można mówić o jakiejś nici duchowej symbolicznie je wiążącej, jako że zafascynowana muzyką kapeli, w żydowskie klimaty dała się też porwać Ludmiła Chmielnicka, która świetnie je zna od innej, plastycznej strony, bo to ona jest dyrektorem Muzeum Marca Chagalla w Witebsku i to ona



ANDRZEJ  
MOLIK

przywiozła do Lublina jego przeziębione tą kulturą dzieła, które zobaczymy w sobotę na Zamku. Trzecie wydarzenie, festyn Perły i widowisko światło-dźwięk-lasery z urodzinami łączył czas – sobotni wieczór – i staromiejskie miejsce akcji. Ale dzięki temu w przerwie porywającego koncertu klezmerzących sześciolatków dało się wyskoczyć przed Bramę Grodzką, by przekonać się, że takiego efektownego świetnego pokazu (z małymi tylko dodatkami kiczu, którego ojcem często bywa dosłowność) na lubelskim niebie i zabytkach jeszcze nie było.

A po prawie półgodzinnym olśnieniu najnowszą techniką dało się znowu zanurzyć w kameralny nastrój kultury odeskiej, zasiedziały ongiś pod tym samym Zamkiem, który dziś pieszczą lasery, a tak pięknie na nowo kultywowanej przez uroczą Elę Czaplinską z jej pięknie matowym głosem, skrzypka Tomka Czaplinskiego, szefa i duszę zespołu (i męża wokalistki), klawecistę Jacka Sribniaka, bez którego wigoru trudno sobie kapelę wyobrazić,

akordeonistę wirtuoza Pawła Sójkę i mistrza kontrabasę Włodka Wargockiego. Tam zaś były kolejne niespodzianki, bo Teatr NN w osobach Witka Dąbrowskiego i Roberta Brzozowskiego dołączył się do urodzin też żydowskim minispektaklem „O tym, jak Fajwł szukał samego siebie”, a w lokalu zagościł na stałe ten, który spacerował ongiś po prawdziwej Szerokiej i opisywał ją w „Poemacie o mieście Lublinie”. To dzięki Magdalenie Osińskiej, także autorce nowego ciekawego wystroju Szerokiej, stanęło w lokalu popiersie Józefa Czechowicza jej dłuta i poeta też wsiąkł w jego klimat.

Radość z tego wszystkiego tym większa, że przed wakacjami mogliśmy stracić ten klimat, a Va Banque miejsce stałych występów. Wkroczenie do knajpki Dariusza Barana i jego pomocna dłoń wobec twórcy Szerokiej Piotra Pleskaczyńskiego sprawę uratowało. Otrzymał i ten pierwszy swoją porcję słów uznania w okolicznościowej szmoncesowej pieśni Jacka Sribniaka, ale póki co, ja zapamiętałem lepiej zwrotkę dedykowaną drugiemu: „Potrusz, powiedz co ty na to?/ Na Szerokiej był moj tato/ On podziwiał dzieło Twoje/ Mówią o tym nawet goje...”. Oj, mówią!